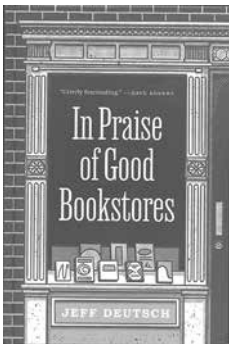


Z LEKTUR ZAGRANICZNYCH



KSIĄŻKI W HANDLU [***]

Jeff Deutsch: *In Praise of Good Bookstores*. Princeton: Princeton University Press, 2022, s. 200, ISBN 978-0-6912207766.

Jeff Deutsch to jeden z najbardziej doświadczonych księgarzy (zmarł w 2017 r.). Jego księgarnia w Chicago – w Hyde Parku – obracała ok. 20 mln książek i uchodziła za czołową na świecie.

W tej swojej księgarni stworzył swego rodzaju państwisko dla intelektualnie głodnych umysłów. Generalnie uważał, że z mądrymi sprzedawcami łatwiej znaleźć u siebie stosowną dla wymagających czytelników ofertę i tak też dobierał współpracowników oraz formułował reguły postępowania. Były bliskie zasadom, sformułowanym wcześniej przez Ranganathana. Oto one: Książki są po to, żeby je czytać. Każdemu czytelnikowi odpowiednią książkę. Każdej

książce stosownego czytelnika. Oszczędzaj czas czytelnika. Biblioteka to organizm, który się rozwija. Wszystko to samo dotyczy księgarstwa. A dobry księgarz oraz dobry bibliotekarz powinni zdobyć zaufanie czytelnika.

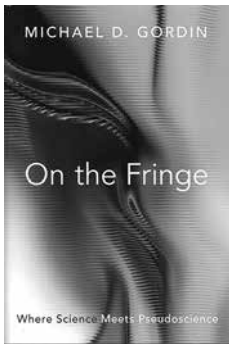
Zdaniem Deutscha, nie ma większej przyjemności zawodowej niż wprowadzenie czytelnika do księgarni/biblioteki po raz pierwszy. I przyznam, że myślę podobnie. Potem zaś dobry księgarz – oraz dobry bibliotekarz – powinien uzyskać zaufanie czytelnika; co łatwe nie jest, ale jest możliwe. Jak zaś górnolotnie sugeruje Mario Calvino, każde życie to swego rodzaju encyklopedia, zatem żaden wybór książki nie jest zamknięciem jej raz na zawsze.

Z kolei książka nieprzeczytana to życie, które dopiero trzeba będzie przeżyć. To wszystko zresztą nawarstwia się wzajemnie i prowadzi do przeświadczeń, że te książki dawne też niekiedy bywają współczesnymi. Tak jak uniwersytety. Każdy jest tam zapraszany stosownie do woli oraz według umiejętności. Pomysł serwuje się na ogół bezkonfliktowo, bo to są instytucje otwarte.

Za kupno książki do domu trzeba zapłacić. Ale za wybór w bibliotece – już nie. Więc to jest obszar całościowej dyskusji intelektualnej. W tym kontekście pasja księgarzy oraz bibliotekarzy jest dla czytelników okolicznością idealną: polega na mądrym pośrednictwie i trafnym podpowiadaniu lektur.

W tym sensie dobra księgarnia przysposabia dobrych czytelników, a dobra biblioteka – myślących dyskutantów. W sumie to są miejsca rozległych dialogów i całościowych, produktywnych dyskusji intelektualnych. Bez księgarń i bez bibliotek rzeczywistość byłaby pusta. Bo poza wszystkim to muszą być jeszcze relacje spowolnione. Powolność szczególnie cenił Milan Kundera, upierając się, że jest równoznaczna zapamiętywaniu. Z kolei Emerson wychwalał cierpliwość, podpowiadając, że to cecha poniekąd wojskowa, potrzebna do osiągnięcia przewagi. W sumie: na jedno wychodzi.

Niniejsza książka podpowiada, jak nauczyć się korzystania z księgarń, a także z bibliotek, oraz jak rozwijać zawód księgarski i profesję bibliotekarską. Również – finansowo. To wciąż jest możliwe i komentarze apokaliptyczne nie mają uzasadnienia. W księgarniach i w bibliotekach jest coś żywego oraz doniosłego. Utrata jednych i drugich byłaby dramatem, którego zresztą nic nie zapowiada.



NAUKA [****]

Michael D. Gordin: *On the Fringe. Where Science Meets Pseudoscience*. Oxford: Oxford University Press, 2021, s. 122, ISBN 978-0197-555-767.

Gordin to profesor Princeton University. Zajmuje się dziejami Europy, Rosji oraz marginaliami nauki, czyli odróżnianiem naukowych ziaren od naukowych plew. To trudne. I biblioteki również temu właśnie służą.

Wiele osób zajmuje się nauką oraz pseudonauką, próbując odróżnić jedną od drugiej i sądzą, że są w zasadniczym nurcie nauki. Nie ma po temu żadnej gwarancji. Zachodzi bowiem epistemologiczny spór: co to jest prawda i na czym się utrzymuje. Popper zmierzał do obiektywnych, możliwie mierzalnych danych, ewentualnie możliwych do sfalsyfikowania, wraz z ograniczeniem okresu trwałości. Nie da się bowiem uszczęśliwić wszystkich bezterminowo.

W powiązaniu z Alfredem Adlerem oraz Sigmundem Freudem, stworzył grupę logicznego empiryzmu – funkcjonował też w Nowej Zelandii oraz w Anglii – a za naukowe uważali to, co potwierdzały dane empiryczne. Ale negował prawdziwość wielu koncepcji naukowych.

Jak wtrącił się Gordin, wiedza naukowa bywa złożona i zmienna, dlatego nie jest łatwo przedstawić stan nauki w perspektywie dzisiejszej, a także wczorajszej. Tym bardziej, że zachodzące przemiany są niedookreślone.

Do XVII w. za dyscyplinę naukową, empirycznie ugruntowaną przez matematykę, uchodziła astrologia. Z kolei nauką przestała być alchemia. Przyklejono do niej zarzut oszustwa. Inna sprawa, że kontrolę tekstów alchemicznych ułatwił dopiero druk.

W niektórych obszarach nauki, a także w niektórych krajach, dawały się we znaki nadmierne naciski władz. W stalinowskim Związku Radzieckim pseudonaukowe dyspozycje zarządców życia wykonywali aparatczycy, jak Miczurin oraz Łysenko, co z nauką nie miało nic wspólnego. Podobnie było w nazistowskich Niemczech, gdzie liczne rzesze pracowników nauki przymuszano do zwalczania *zdegenerowanej* fizyki żydowskiej.

Dużo wcześniej Galileusz poparł heliocentryczną teorię Kopernika. Nie musiał, ale został do niej logicznie przekonany. Tak oto, stopniowo, generowała się w zarysach koncepcja świata. Nie na raz; te ogniwa powstawały po kolei, aż na końcu dokonało się ich finalne zlepianie.

Wyłoniła się też koncepcja, że mózg jest poskładany z wielu różnych elementów – nazwana frenologią – odpowiadających za odmienne przedsięwzięcia intelektualne, ale bez jasności, w jaki to stało się sposób. Czy raz, sumarycznie, czy może wszystkie rasy odrębnie, co nazwano kracjo-

nizmem. Była nawet sugestia, że w pobliżu Ziemi mogła przelecieć planeta z UFO, wcześniej naruszona kosmiczną katastrofą.

Błąkała się jeszcze parapsychologia na prawach zgadywanki. Oraz eugenika, sugerująca, że dobre urodzenie i magnetyzm serca zaopatrują człowieka w niematerialny fluid, gwarantując doskonalenie cech dziedzicznych. Trudno wyrwać się z tego kręgu, bo to w sumie nieklarowny bełkot.

Samo przyklepienie etykiety pseudonauki nie zamyka problemu, ale też żadna pseudonauka od początku nią nie jest. Fałszem obrasta dopiero stopniowo. Tak było w Rosji. Fałszywe sugestie z zakresu biomedycyny oraz psychologii eksperymentalnej zaczęły narastać ok. 2010 r. i początkowo nie było zastrzeżeń. Dopiero z czasem nastąpiło to, co nastąpiło.

Wygląda na to, że nie można wyzbyć się pseudonauki do końca, ani rozpoznać jej od początku, bowiem funkcjonuje zespół argumentów przeciwnych. Jest więc obok nauki nieustannie, jak jej cień. A im wyższy status naukowej dyscypliny, tym większa szansa pseudonaukowego oszustwa. Zawsze bowiem istnieje chęć uniknięcia prawdy niewygodnej.

Na takiej przesłance stworzono koncepcję eugeniki pozytywnej, czyli ulepszanego rozwoju i rozmnażania ludzi oraz zwierząt, przez reprodukcję osobników najlepszych.

Wśród pseudonaukowych oszustów zasłynął brytyjski lekarz Andrew Wakefield, który w naukowym czasopiśmie „The Lancet” ogłosił wyniki rzekomych badań zespołowych, dowodzących niby to powiązań pomiędzy szczepieniem dzieci a odrą, świnką, różyczką, autyzmem oraz zapaleniem jelit. Ale nie ujawnił żadnych dowodów, ani nie wiedział, jak to narastało. Został za oszustwo usunięty z zawodu.

Wśród takich i podobnych sprzecznych podpowiedzi opiniotwórczych – to nic że nazwanych naukowymi – przychodzi często funkcjonować bibliotekarzom oraz księgarzom. To wymaga wzmożonej uwagi, jeżeli chce się realizować swoje powinności dobrze.

Zagrożeń jest sporo i nie od wszystkich można uwolnić się w całości. Z kolei nie wszystkie naukowe cienie kryją w sobie rzeczywiste niebezpieczeństwa zejścia na manowce. Funkcjonuje (niedokładne) określenie *debunking* – obalanie twierdzeń fałszywych – ale one nie wszystkie już z góry i z założenia mogą być traktowane jako na pewno fałszywe.

Do XIX w. powszechnie panował kreacjonizm – wszechwładny w koncepcji ewolucji, lansujący pogląd, że wszelkie życie na Ziemi było/jest kształtowane przez Boga albo przez bóstwa. Zatem stworzenie jakiegokolwiek innej egzystencji po prostu nie jest/nie było możliwe.

Za dużo przewijało się tych pomysłów, koncepcji oraz propozycji, żeby pozbierać się wśród nich racjonalnie. Oraz jeszcze sprawdzić, które mają sens, a które są tylko rezultatem zgadywanek – w najlepszym przypadku z podbudowaniem mniej lub bardziej licznym piśmiennictwem.



INNA ŚCIEŻKA [**]

Tatiana Majstrowicz: *Rol naukowych elektronicznych bibliotek w rozszerzeniu przestrzeni wiedzy*. Moskwa: Rossijskaja Akademia Nauk, 2020, s. 245, ISBN 978-5-248-00953-4.

Przy tak powszechnym poruszeniu elektroniczna przesyła treści nie mogła oczywiście ominąć Rosji, jakkolwiek ta nowa forma komunikacji dopiero tam rządzi. To widać już na pierwszy rzut oka: liczne są niedostatki, niesprawności oraz wysokie koszty. Jednak zacząć trzeba. A tak ogromny kraj musi.

Elektroniczna przestrzeń wiedzy nie została w Rosji zamknięta w jednym obszarze. Bo wcześniej dała o sobie znać duża, zróżnicowana huśtawka rozwiązań. W ZSRR wprowadzono naukowo-techniczny system informacji jeszcze w latach 60. XX w., który zaraz potem miał być pozapapierowy. Wywiązała się nawet dyskusja o zbędności tradycyjnych bibliotek, ale bez nich nie dało się ocyfrować dokumentów analogowych. Więc odstąpiono od dewastacji. I tak narodziła się pamięć systemowa – na bazie kolekcji moskiewskiej.

Obecnie biblioteki współpracują tam z muzeami oraz z archiwami. W formule elektronicznej za właściciela dokumentu uchodzi ten, kto ma prawo kopiowania. To zresztą redukuje uprawnienia bibliotek, a rozszerza kompetencje edytorów.

Wygląda na to, że istnieją cztery paradygmaty elektronicznego obszaru wiedzy. To ocyfrowanie zasobów ewentualnie gromadzonych żywo. Są też blogi, rozróżniane według zadań. Natomiast jednym z głównych środków łączności okazuje się poczta elektroniczna i tak to tam teraz jest postrzegane. Zresztą nie tylko tam.

Wszędzie bowiem istnieje dążenie do maksymalnej dostępności przekazów. W Rosji jest nie inaczej i jakieś koszty z tego tytułu są tam pokrywane. Autorka uważa, że dosyć wysokie.

A to dlatego, że do kulturalnego obrotu przejęto nośniki nazwane dokumentami, zaś orientację wśród nich określono jako dokumentoznawstwo. To dowolne zespoły znaków, przeznaczone do wielokrotnego ale dokładnego przetwarzania, z jednym celem głównym: transmisją informacji. Obok rozwija się nowa, młoda dyscyplina – informatyka.

Pojęcie dokumentu ma już charakter rozległy: praktyczny i teoretyczny. Funkcjonuje w kategoriach gatunkowych – choćby na potrzeby egzemplarza obowiązkowego – a także w kategoriach analogowych oraz elektronicznych, umieszczanych w internecie bez cech edytorskich.

Majstrowicz nie wdaje się we wszystkie detale. Niektóre relacje sygnalizuje i już. Bywają materiały elektroniczne bez sugestii długiego korzystania

nia. Są też inne – z założeniem samodzielności, albo z cechą niezmienności. To właśnie ta nowa ścieżka. Rosjanie wcale nie są pod tym względem spóźnieni, ani dużo gorsi od innych.

Pojęcie książki elektronicznej okazuje się rozległe. Ale bogate są również warianty elektronicznych czasopism naukowych oraz oferty pomieszczone – hybrydalne. Ewentualnie poskracane wówczas, kiedy są powiązane ze składnikami interaktywnymi i to wtedy dochodzi do częściowego zredukowania. Autorka nie dostrzega różnic pomiędzy tym, co w tym zakresie jest w Rosji oraz w innych krajach. Jej zdaniem praktyka jest identyczna.

Zgodnie z ustawą, na system biblioteczny składają się tam biblioteki: narodowe (kilka rodzajów), centralne, specjalne, instytutów naukowych, instytutów naukowo-technicznych, instytutów informacji, oraz instytutów akademickich. Jeszcze w ZSRR wprowadzono kategorię *uniwersalnej biblioteki naukowej*, która teraz bardzo przeszkadza. Obecnie więc mieszają się wszystkie: uniwersalne, wielodzinowe, specjalne, wąskozakresowe. Łatwo się w tym pogubić. Dobrze, że nie poszliśmy tym samym tropem.

Wyodrębniono też w Rosji główne zadania biblioteczne. To tworzenie zasobów. Nawigacja w systemie (z tym jest kiepsko – jak zauważyłem). Zabezpieczenie danych. Zarządzanie całością systemu. Ale zadania główne są dwa: rejestrowanie współczesnej wiedzy oraz zachowanie jej dla przyszłych generacji. W tym kontekście pojawia się jeszcze propaganda rosyjskiego języka i piśmiennictwa oraz rozpracowanie technologii informacyjnych.

Wydawałoby się, że nikomu nie trzeba imputować społecznego charakteru instytucji bibliotecznych, ale z jakiegoś powodu Majstrowicz takie przekonanie usilnie lansuje, więc widocznie wątpliwości są. Natomiast zarówno biblioteki elektroniczne, jak i tradycyjne na pewno mogą funkcjonować podobnie: dwojako – samodzielnie, bądź w ramach systemu. Bo środowisko elektroniczne jest bez reszty organizacją czytelniczą (tak jak były biblioteki tradycyjne), więc komunikacja elektroniczna nie eliminuje ani nie zastępuje książkowej, a jedynie ją uzupełnia i tym samym powiększa obszar czytelnictwa.

Takie są tam aktualne obserwacje i na takim poziomie konkretyzują się obecne refleksje. Co Majstrowicz skrzętnie przywołuje. Zatem do pewnego stopnia to jest tak, jak u nas.

Z tym jednak, że – jej zdaniem – do bibliotekarstwa nie potrzeba wykształcenia nadmiernie wysokiego. No cóż, dałoby się podyskutować... Wystarczą dobre zasoby, sprawny aparat wyszukiwawczy, zaangażowani organizatorzy oraz oczywiście chętni użytkownicy. A biblioteka – wszystko jedno tradycyjna czy elektroniczna – ma gromadzić zasoby i oferować serwisy oraz pozyskiwać dane, a także je chronić. Z głównymi funkcjami:

informacyjną, oświatową i naukowo-badawczą. Czy to właściwy kierunek? Zobaczmy.

Taka miała być całościowa podstawa poznania elektronicznego. Dokumentacyjna, funkcjonalna, komunikacyjna i rozpoznawcza. Ale w ujęciu Majstrowicz wysoce to mętne.

Natomiast jeżeli podstawę komunikacji elektronicznej miałby stanowić dokument, to jedna z głównych ról w komunikacji należy do bibliotek. Jakkolwiek Majstrowicz nigdzie o tym jednoznacznie nie pisze. To trochę jak mitologia, nigdzie do końca nie skonkretyzowana.

Według niej – ale to są sugestie pośrednie – główne zadania bibliotek to: nabór tekstów społecznie ważnych oraz strukturyzacja środowiska informacyjnego przez ich wzajemne uporządkowane zestawianie. W ten sposób, w efekcie, tworzy się nowa wiedza.

Biblioteki elektroniczne nie wywikłają się z naukowych dyscyplin ścisłych ani z naukowych kierunków humanistycznych i tak sukcesywnie trafiają do kolejnych obszarów nauki. Od tego odwrotu już nie ma: ani tam, ani u nas. W rezultacie powstał niemały bagaż naukowej wiedzy. Autorka przywołuje szereg internetowych tekstów naukowych, po angielsku i po rosyjsku, w tym prawie 190 własnych.

Natomiast jakościowo ten tekst mógłby być znacznie lepszy. Ale czy takie są te, które publikuje się u nas, oraz w wielu innych krajach? Można mieć niejaki wątpliwości.

Media układają się dzisiaj w zagadkę na całym świecie – ogólną oraz lokalną. A czy rzeczywiście zagrażają prywatności, jak sugerują niektórzy? Owszem, obywatelskie prawa do wypowiedzi bywają niekiedy hamowane przez państwową cenzurę, może nawet tłumione, ale nie trzeba przesadzać. Sugestie na ten temat są nadmiernie drastyczne.

Trzeba dopowiedzieć, że w powszechnym kłamstwie uczestniczymy wszyscy, pytanie tylko w jakim stopniu. A internet mnoży stosowne okazy. Rasizm, szowinizm, ksenofobia, seksizm, mizoginia – to wszystko nie narodziło się wczoraj. A tradycyjny liberalizm jest w tych okolicznościach ubezwłasnowolniony.

Są jeszcze sygnały zniechęcające i nie przebijają się przez gąszcz komunikatów odstręczających. Powstaje więc formuła jałowa, bez przeciwności. Nie widać, żeby ktoś wiązał duże nadzieje z inspiracyjnym dziennikarstwem, albo z innym sposobem pobudzania.

Jacek Wojciechowski

Tekst wpłynął do Redakcji 29 lipca 2022 r.